

Warszawa, 22 marca 2021 r.

Ratujmy polską gospodarkę!

Stanowisko Instytutu Biznesu na temat konieczności opracowania strategii zarządzania działaniem poszczególnych sektorów gospodarki w czasie pandemii koronawirusa SARS-CoV-2

Wystarczyło zaledwie kilkanaście miesięcy, by koronawirus SARS-CoV-2 rozprzestrzenił się na całym świecie, skutkując chaosem, paniką, znaczącym skurczeniem się gospodarki, wieloma tragediami i śmiercią ponad 2.000.000 ludzi. W Polsce od marca 2020 roku skutki pandemii są najbardziej dotkliwie odczuwalne przez pacjentów i gospodarkę. Decyzje polskiego rządu o zamknięciach branż sprawiają wrażenie podejmowanych przypadkowo, pod wpływem impulsu lub zagrożenia. Taki styl zarządzania kryzysem pandemicznym doprowadził wielu polskich przedsiębiorców na skraj bankructwa. Dodatkowo społeczeństwo nabrało poczucia pełnej bezsilności i w znaczącej mierze popadło w apatię. Biznes potrzebuje stabilności i jasnej strategii, w której uwzględnione będą możliwe scenariusze i rozwiązania. Instytut Biznesu apeluje do rządzących o wypracowanie takiego planu we współpracy z przedsiębiorcami.

Sytuacja pandemiczna, związana z koronawirusem SARS-CoV-2, była i wciąż jest trudna. Niemniej od rządzących oczekuje się, że w obliczu takiego kryzysu zapewnią sprawny system działania, poczucie bezpieczeństwa oraz rozwiązania zapobiegające pogorszeniu się sytuacji. Tymczasem od marca 2020 roku Polacy są świadkami karuzeli decyzji, które są niespójne, często sprzeczne i niepoparte jakimikolwiek danymi czy badaniami, a co najgorsze – zamiast pomagać, doprowadzają do sytuacji, w której by przetrwać przedsiębiorcy są zmuszeni do poszukiwania rozwiązań na własną rękę.

Wiosną 2020 roku tematem „rozgrzewającym do czerwoności” opinię publiczną był m.in. zakaz wstępu do lasów – miejsc, gdzie po kilku tygodniach przymusowego pobytu w domu, można było choć przez chwilę zażyć świeżego powietrza i odreagować stres lub uprawiać aktywność fizyczną. Decyzja ta była kompletnie nieracjonalna i niezrozumiała nie tylko dlatego, że ówczesny poziom zakażeń nie uprawniał do wprowadzania aż tak drakońskich ograniczeń.

Pierwsza „kwarantanna narodowa” i początkowo wprowadzone obostrzenia zostały w większości przyjęte ze zrozumieniem, to kolejne wzbudzały już coraz większe kontrowersje. Dlaczego? Z prostej przyczyny – ograniczenia były wprowadzane bez żadnego planu. Przedsiębiorcy praktycznie z dnia na dzień dowiadywali się o tym, że nie mogą prowadzić zaplanowanej działalności lub że mogą działać, a przedstawiciele rządu co i rusz przedstawiali nowe „uzasadnienia” podejmowanych decyzji, w zależności od potrzeb, swobodnie żonglując poszczególnymi wskaźnikami i rzekomo naukowymi argumentami.

Najbardziej poszkodowanymi branżami są fitness i gastronomiczna. Siłownie i kluby fitness, z niewielką przerwą, zamknięte są już od roku, mimo że nie istnieje dobre uzasadnienie dalszego wstrzymywania działalności tych obiektów. Przy zachowaniu reżimu sanitarnego nie występuje tam zwiększone ryzyko zakażenia koroną wirusem SARS-CoV-2, a zaniedbanie aktywności fizycznej odbije się na pewno na zdrowiu Polaków. Restauratorzy mogą serwować jedynie dania na wynos – co jest wykonalne i opłacalne tylko dla niektórych z nich.

Nie każda branża może być zamknięta lub otwarta „od ręki”. Restauratorzy musieli pozbyć się zapasów żywności, przedsiębiorstwa „eventowe” oddać pieniądze za bilety na przygotowane wydarzenia, a kluby fitness czy parki wodne (baseny) poinformować, że trenerzy personalni z dnia na dzień stracą klientów. Niestety ludzie, żeby chronić swoje źródła utrzymania i przetrwać, zaczęli po prostu działać na własną rękę, indywidualnie oceniając ryzyko epidemiczne i prawne, wynikające z podejmowanych decyzji. Przy dobrym, racjonalnym i jasno zakomunikowanym planie walki ze skutkami pandemii, takie sytuacje nigdy nie miałyby miejsca.

Na przykład jedna z warszawskich restauracji nie otrzymała wsparcia z tarczy Polskiego Funduszu Rozwoju, mimo że boryka się z obniżeniem dochodów. Założyła zbiórkę na portalu crowdfundingowym i zebrała blisko 50.000 zł w kilka dni. Sprzedawcy chryzantem i zniczy zaskoczeni zostali zamknięciem cmentarzy na 2 dni przed Wszystkich Świętych. Dopiero po nagłośnieniu problemu i licznych protestach rząd zdecydował się na udzielenie im wsparcia. Na lodowisku otworzyła się kwiaciarnia i żeby kupić np. tulipana, trzeba było skorzystać z lodowiska. Nagle amatorzy, ćwiczący w obiektach sportowych, stawali się członkami kadry narodowej, mimo że nigdy medalu z imprezy mistrzowskiej nie przywiozą. Kina choć mogły się otworzyć, rezygnowały z tej teoretycznej możliwości, bo po pierwsze światowa produkcja kinowa stanęła w miejscu i praktycznie nie było premier, a to co przynosiło operatorom ok. 50 proc. dochód, czyli przekąski, nie mogły być w ogóle sprzedawane. Do tego doszły absurdy loteryjnego przyznawania pomocy wybranym przedsiębiorstwom z odpowiednim PKD (polską klasyfikacją działalności, stosowaną dla potrzeb statystycznych), a przecież biznes to połączony łańcuch dostawców i usługodawców, więc jedna branża pozwala funkcjonować innej, a jej unieruchomienie uniemożliwia działanie innym podmiotom. Wszystko przez brak kompleksowego, przemyślanego planu zarządzania gospodarką i wspierania zamykanych sektorów.

W krytycznej ocenie należy uwzględnić, że stan pandemiczny trwa już rok, co pozwala oczekiwać planowych i racjonalnych decyzji. Tymczasem szokujący jest widoczny brak planu działania tzw. „mapy drogowej”, ścieżki ograniczania zachorowań, czytelnych i zrozumiałych informacji, co się zadzieje i pod jakimi warunkami.

Najbardziej zdumiewające jest to, że przecież specyfika rozwoju, przenoszenia oraz leczenia koronawirusa jest znana od dziesięcioleci i nie różni się specjalnie od innych stanów pandemicznych. Tymczasem pojawiają się komunikaty o kolejnych nadchodzących „falach koronawirusa” – dlaczego więc nie ma konkretnego planu działania? I dlaczego rząd powołuje się na sytuację w innych państwach, gdy wprowadza ograniczenia, a nie korzysta z ich doświadczeń w przeciwdziałaniu ich gospodarczym skutkom?

Jesienią 2020 roku Premier przedstawił plan działania na nadchodzący czas – „100 dni solidarności w walce z COVID-19”. Jego założenia były zrozumiałe, a przede wszystkim

pozwalają łatwiej dostosować się do epidemicznej rzeczywistości – zarówno tej gospodarczej, jak i społecznej. Niestety program ten został z niewiadomych powodów porzucony praktycznie w kilka tygodni po jego ogłoszeniu.

Przedsiębiorcy od miesięcy bezskutecznie wskazują na to, co mogą zrobić, by utrzymać wymagany reżim sanitarny. Pokazują ile już stracili i ciągle będą tracić – bo pomoc rządu jest absolutnie niewystarczająca i mocno spóźniona. Jeśli nie otrzymają klarownego planu działania, sytuacja będzie pogarszać się z dnia na dzień, a kwota na liczniku „strat lockdownowych”, stworzonym przez Związek Pracodawców Polskich i Warsaw Enterprise Institute, rośnie z sekundy na sekundę. Skutki przeciągającego się „zamrażania gospodarki” będą odrabiane przez lata, jeśli nie przez dziesięciolecia.

Biznes potrzebuje stabilności i przewidywalności. Potrzeba strategii, w której ujęte będą wszystkie możliwe scenariusze i rozwiązania. Instytut Biznesu apeluje do rządzących o stworzenie we współpracy z przedsiębiorcami takiego planu działania. Celem jest już nie ochrona, lecz ratowanie pogrążonej w zapaści istotnej części polskich przedsiębiorstw.

Juliusz Bolek,

**Przewodniczący Rady Dyrektorów
Instytutu Biznesu**